

# Kuryer Poznański.

Nr. 88.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 18 kwietnia 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Ryckerskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgeb'a. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 18 kwietnia.

Z różnych stron nadchodzą wiadomości dni ostatnich o zrywających się węzłach przyjaźni między Rosją a Austrią w sprawie wschodniej, dalej artykuł Neue Freie Presse w tej kwestyi, który obecnie komentuje dziennikarstwo europejskie a o którym i my w ostatnim numerze pisma naszego obszerniej podaliśmy wzmiankę, wreszcie znane odkrycia Memorialu dyplomatycznego, odnoszące się do korespondencji dyplomatycznej z roku 1870, to wszystko w niezwykły sposób wprawia świat dyplomatyczny i, jak sądzimy, nie pozostawiło mu tej swobody i spokoju, jakiego zapewne pragnął zażyć podczas świąt wielkanocnych. Sensacyjna wiadomość Memorialu dyplomatycznego, one depesze Khalila i telegramy Nowikoffa powinny być, jeżeli nie są autentycznymi, wywołać natychmiast urzędowe dementi — którego dotychczas napróżno oczekujemy. Wprawdzie Agence générale russe pisze o rzekomych depeszach i fałszywych telegramach, wprawdzie półurzędowe dzienniki austriackie silą się na to, by wmówić w czytelników swoich, że to są pesymistyczne insynuacje — wszelako niepokój wywołany temi „insynuacjami“ jeszcze trwa ciągle. Politische Corresp. podaje jako rezultat swych badań i informacji zasięgniętych u kompetentnych źródeł: że usiłowania i starania Rosji ani na krok nie zbaczają po za granicę, jakie sobie mocarstwa zakresliły. Gabinet wiedeński i petersburgski postępują, jak dotychczas postępowali, w największej zgodzie i porozumieniu, a wszelkie pogłoski o jakichś niesnaskach są zupełnie bezzasadnymi. Tego samego zdania jest Journal de St. Petersbourg, który powtórzywszy artykuł z Pol. Corr., stara się publiczność uspokoić i lituje się nad dziennikarstwem, co padło ofiarą skandalicznych pogłosek.

Mimo tych pięknych słówek, mimo zapewnień półurzędowych, najnowsza misja Wesselickiego Bozydarewicza, to wielkie zaufanie, jakim go darzą powstańcy, sympatye, jakie od początku samego Rosja okazywała powstańcom — wszystko to razem wzięte każe się domyślać, że re-

welacje Mém. dipl. choć może przesadzone, opierają się na jakichś danych, i że sławioną przyjaźń trzech mocarstw nie można brać „cum grano salis.“

W ostatnim numerze naszego pisma donosiliśmy, że książkę Karól rumuński polecił p. Vernescu uformowanie nowego ministerstwa, ponieważ jednakże skład nowego gabinetu nie podobał się ze wszystkim księciu, przeto generał Vernescu utworzył inny gabinet, w którego skład weszli: generał Vernescu jako minister wojny i spraw wewnętrznych, generał Tell minister finansów, Vioreanu sprawiedliwości, Cornea spraw zewnętrznych, Orescu wyznań i oświaty, generał Ghergal robót publicznych.

Jak nam donosi nasz korespondent rzymski, Jego Eminencya nasz Kardynał-Prymas otrzymał jako księciem tytularnym, sławny księciem Ara Coeli na Kapitolu, osierocony przez śmierć Jego E. Kardynała Tarnoczego. Naprzeciw tego księcia, jak wiadomo, znajduje się ambasada pruska.

Korespondencya nasza rzymska, opisująca konsystorz papieżki z dnia 3 b. m., umieszczona w num. 84 Kuryera, zwróciła na siebie uwagę niemieckiej półurzędowej i liberalnej prasy. Przypatrując się do mowy ks. Kardynała-Prymasa, dotyczący stosunków kościelnych w Prusach: „Dzięki jemu (ks. Kardynałowi), Polska dostąpiła znaczenia wśród katolickich ludów, jakiego nie miała w dwóch ostatnich wiekach politycznej samodzielności swojej i zupełnego doczekała się równouprawnienia z innymi ludami, odkąd jej najwyższy dygnitarz kościelny zasiada wśród senatorów Kościoła. Upadliśmy 100 lat temu przy zupełnej kościelnej i politycznej niemocy; pierwsza widocznie ustępuje, a ten radosny objaw jest jakoby zapowiedzią, że i drugi koniec się zbliża“, i słowa końcowe z listu udzielonego nam z Rzymu wydrukowanego w num. 85: „Zwycięstwo Kościoła dla ludów Europy nową rozpocznie epokę, a w tej epoce Polska wielką odegra rolę, bo ma potężne jeszcze zasoby życia szczeroko katolickiego“,

pozwalają sobie nad nimi rozmaitych komentarzy. Nordd. Allg. Ztg. dopisuje do tego następujący dodatek: „I doskonała organizacya partyjna, o czém w obec tak niedwuznacznych wylewów serca po polsku pisanego pisma i prałata mówiącego o „swoim“ ludzie tém mniej zapomnieć należało.“ Nat. Ztg. zaś dodaje ze swjej strony uwagę, że jeśli Polacy w państwie pruskim z wielkim zadowoleniem mówią o polskim Kardynale przemawiającym „o pruskiej okupacyi“ wobec naczelnika Kościoła katolickiego, łatwo to zrozumieć; mniej jednakowoż zrozumieliśmy owe zdania, które wygłasza pismo w Poznaniu wychodzące o „wielkiej roli“, jaką Polacy odegrać mają wówczas, kiedy Kościół rozpocznie święcić dni swego zwycięstwa. Zawsze jednak dobrze będzie zanotować sobie w pamięci wyrażenie byłego Arcybiskupa poznańskiego i uwagi gazety poznańskiej. Nie widzimy żadnego celu, ażeby pismom powyższym odpowiadać, nasze zdania objaśniać, a tém mniej z nimi polemizować. Zdaje się, że myśl naszego wyrażenia, bardzo dobrze rozumianą została przez prasę niemiecką!

## Towarzystwo polsko-katolickie na Czerniejewo i okolicę.

Przed trzema tygodniami zawiązane zostało na czwartym polsko-katolickim wiecu w Czerniejewie, stowarzyszenie bardzo pożyteczne i zdaniem naszym mające przyszłość przed sobą. Powoli rozszerzy się ono na inne okolice i wsparte na ustawach mniej więcej takich jak czerniejewska, wielkie przysługi sprawie kościelnej i sprawie narodowej oddać może.

Jakże się dzieje, że u nas, gdzie pomysły nawet niedojrzałe tak łatwo zdobywają sobie prawo obywatelstwa, gdzie poklaskami obsypują tyle miernych zachcianek i tyle mrzonek niepraktycznych, gdzie zaimprovizowany wnio-

sek zyskuje zwolenników i wywołuje przychylną wrzawę, — że projekt tak znaczny, tak prostego a tak doniosłego zastosowania, nie znalazł w pismach publicznych ani odgłosu, ani podarcia?

Przyczyna tego widoczna. Stowarzyszenie czerniejewskie wolne jest od celów stronniczych i względów osobistych, nie dąży do zapewnienia przewagi żadnej koteryi, nie służy do uwydatnienia rozumu politycznego, żadnego prowincjonalnego statysty i dla tego chociaż ma wyraźnie dobro publiczne na widoku, chociaż pobudza do uczciwej czynności i tej czynności roztropnie zakreśla granice, politycy nasi milczeniem je zbywają i zachowują się wobec niego, jeśli nie z niechęcią, to z największą obojętnością.

Inaczejby się działo, gdyby tam była mowa o akcyach i o funduszach, lub gdyby zawiązywano komitety i walkę o wpływ między odmiennymi przekonaniem wywoływano.

My poczekaliśmy nieco. Chcieliśmy zobaczyć czy się nie ukażą sumienne krytyki, jakie zawsze za potrzebne i pożyteczne uważamy. Tymczasem dotąd: „cicho wszędzie, głucho wszędzie“, a moglibyśmy też dodać z poetą: „Co to będzie, co to będzie“!

Próbujemy więc przerwać tę jakoby znowu milczeni i przypominamy społeczności naszej tę szlachetną, daleko sięgającą i już rozpoczętą pracę. Mybysmy byli radzi, żeby czynność społeczna u nas takie obierała kierunki i nie marnowała się w zapasach o przewagę wpływu używając się na kwestiach osobistych.

Ustawy nowego stowarzyszenia brzmią jak następuje:

1. Na Czerniejewo i okolicę zawiązuje się Towarzystwo polsko-katolickie celem pouczenia się wzajemnego bądź na zgromadzeniach publicznych czyli wiecach, bądź przez czytanie pism politycznych i książek polskich.

## Jusqu'au 18 Brumaire. Jusqu'à Waterloo.

par J. Michelet.

Tylko co wyszedł z pod prasy drugi i trzeci tom Historii XIX wieku przez Michelet'a, noszący tytuł 1) Aż do 18 Brumaire; 2) Aż do Waterloo. Tom pierwszy historii, już się pojawił w 1872 roku z tytułem: Pochodzenie Bonapartych (Origine des Bonapartes). Michelet nigdy nie trzymał się porządku chronologicznego w wypadkach historycznych, które opowiada. Przeciwnie, jego geniusz gmatwa wszystko, i trzeba znać na palcach historią, aby mógł go dobrze zrozumieć, gdyż często przywodzi zdania, o których ani mu się śniło wspominać. Jego celem jest w ten sposób wypadki ugrupować, aby od razu czytelnika przejęły i przeniosły go do owej chwili, którą się zajmuje. I tak naprzykład, zaraz na początku gromadzi fakta, dowody na dowody, aby dać pojęcie o potędze systemu Pitta, aby czytelnik dobrze się przejął siłą Anglii, aby zrozumiał, jakim sposobem ten kraj mógł wytrzymać dwadzieścia lat wojen.

Zakończając ten obraz, Michelet opowiada w kilku słowach porzucenie zamiaru wylądowania w Irlandyi, przypisując pierwszy pomysł generałowi Hoche. Tu Michelet podwołuje się myli. Raz, że był to projekt kilkakrotnie roztrząsany w XVIII wieku przez królów francuskich, dla niesienia pomocy Stuartom i już wtenczas myślano o wylądowaniu bądź to w Anglii, bądź w Irlandyi, bądź nareszcie w Szkocyi; powtóre, widziny w roku 93 zamiar podobnej wyprawy energicznie popierany przez komitet bezpieczeństwa publicznego wskutek zerwania intryg dyplomatycznych Danton'a z opozycją angielską. Wiodoków powodzenia nie było jednak żadnych, już za monarchii uważano to przedsięwzięcie za szaleństwo. Wolter niebezpieczeństwo przedstawiał w trzech punktach: 1) że trzeba się tam dostać, 2) że trzeba się tam jakiś czas utrzymać, 3) że trzeba ztamtąd powrócić. Warunki się nie zmie-

niły w 1796 roku. Irlandczycy nie bardzo dobrze byli usposobieni dla przyjęcia armii francuskiej, ich naczenik, Fitz-Gerold, wzywając Francuzów, lękał się, aby nie zawładnęli Irlandyą, i aby sam nie był uważany za zdrajcę. To są słowa Micheleta, które dowodzą, iż wyprawa udać się nie mogła. Michelet jednak utrzymując, iż najświetniejsze przyniosłaby rezultaty, jest sam z sobą w sprzeczności, a wszystko z nienawiści do Napoleona, chcąc tym sposobem plan Hoche'a przeciwstawić wyprawie egipskiej.

Nienawiść ta do Bonapartych zaślepiła go zupełnie, gdy przenosi się do Włoch, odmawia nawet zdolności wojskowych Napoleonowi i całą chwałę kampanii włoskiej przypisuje generałom Angereau i Massenie. Oprócz tego marzy ciągle o wyprawach do Grecyi, do Turcyi i już mówi o Egipcie. Zdradza politykę rzeczywistą, a ma swoją własną. Zarzuca mu autor, iż zaniedbuje sprzedaż dóbr duchownych we Włoszech, że zawiera stosunki to z Papieżem, to z Piemontem, aż nareszcie na swoją rękę prowadzi układy z Austrią w Leoben.

Pomoc, którą znajduje w rządzie, nie pochodzi podług Michelet'a, jak to dotychczas mniemano, od Barrara, ale od Carnot'a. Carnot go zachęca, tłumaczy i zaraz z nim intryguje. Tak twierdząc, Michelet szkicuje swojego Carnot'a, który niemięlni różni się od legendy, jak sam Bonaparte. Przedstawia go ławowiernym, dającym się oszukiwać przez Napoleona, oszukiwanym przez rojalistów, stronnikiem zaciętym pokoju i polityka którego tylko nieprzyjaciołom rzeczywistym korzyści przynosi. Udaje, że sięga rojalistów i republikanów, sprzeciwiających się konstytucyi, lecz tylko dla tych ostatnich okazuje się srogim i krew plynie około tego polityka umiarkowanego, jak za czasów komitetu bezpieczeństwa publicznego. Rozjątrzenie przeciwko swoim kolegom, którzy jego zapatrywania się nie podzielają, coraz bardziej popycha go na drogę zakłania, tak, iż w końcu porównany zostaje z Pichegru, Willotem i innymi. Nastaje nareszcie dzień 18 fructidor'a, który go gubi, ale ocala rzeczpospolitą. Carnot w swoim upadku nie porywa za sobą Bonaparte'go, bo ten ostatni

pracował tylko dla siebie i na czas zdołał się wyprzeć swojego współnika.

Dzień 18 fructidor'a jest dla Michelet'a najważniejszym zdarzeniem owej epoki. Do tego czasu przedstawia nam rzeczpospolitą malejącą, tracącą swój charakter, pomimo ciągłych zwycięstw. Nagle wybuch 18 fructidor; spiskowców pochwytało, rzeczpospolita odżywa, rozkwita. Michelet nie waha się sławić tego zamachu stanu, tłumaczy całą jego wielkość i moralność, raz przedstawia jego różnicę od zamachu 18 brumair, którym wielu stara się uniewinnić, utrzymując, iż dyktoryat dał pierwszy przykład. Ażeby lepiej sobie wystawić kontrast tych dwóch zamachów, dostatecznym będzie przedstawić człowieka, który przyjął na siebie odpowiedzialność za wypadki fructidora. Nie był nim żołnierz zuchwały, otoczony swymi mamelukami, ale marzyciel, idealista, skromny La Reveillere-Lepeaux, który widząc zgubę rzeczywistą, usobroził się w odwagę. Przez żadnego z historyków osobistość ta nie była tak jaskrawo przedstawioną, jak przez Michelet'a. Można się już czegoś domyśleć z napaści na niego Carnot'a w dwóch broszurach, które wydał w owym czasie, Michelet zaś czerpie swoje dane w samych pamiętnikach La Reveillere-Lepeaux, dotychczas nie wydanych.

Do tego samego źródła udaje się Michelet, aby zapoznać nas z pierwotnym planem wyprawy egipskiej i kto był pierwszym jej twórcą. Zdaje się nie prawdziwym, aby dyktoryat chcąc się pozbyć Bonaparte'go tam go posłał. Bracia jego tak jednakowoż utrzymywali, aby go wystawić jako ofiarę nowego rządu. Otóż jest teraz do wiadomości, iż o ile pierwotny plan wylądowania w Irlandyi nie był dziełem Hoche'a o tyle zamysł kampanii egipskiej był wymysłem Bonaparte'go. Ale co spowodowało dyktoryat do przyczynienia się do tej awanturniczej wyprawy? Tego Michelet nie powiada.

Kartki poświęcone wyprawie egipskiej są prawdziwie czarujące. Trudnoby oprzeć się urokwie tej nowego rodzaju wojny krzyżowej, odbytej w towarzystwie uczonych, w kraju biblijnym. Odurzony Michelet już nie ma gorzkich słów

dla Bonaparte'go; pochwała w części jego postępowanie podczas tej wyprawy, ale ma tu na widoku tylko jego administracyę, gdyż o działaniach wojennych zupełnie milczy, jako o rzeczach z nadto dobrze znanych każdemu. Wprawdzie przypisuje umiarkowanie i roztropność, których dowody dał generał, wpływowi uczonych, a między wszystkimi, na pierwszym miejscu stawia Caffarellego-Dufalga.

Ale to nie tylko w skutek upojenia i zamiłowania historyk kładzie taki wyraźny nacisk na charakter scyentyficzny i cywilizacyjny wyprawy egipskiej, chce on przeciwstawić ten sposób łagodny, zupełnie nowy obchodzenia się z ludźmi niższymi, mniej oświeconymi, systematowi barbarzyńskiemu Anglików w Indjach. I zaraz stawia nam przed oczyma obraz okrutnej administracyi Wellesleyów, obraz, nad którym się pastwi, przywołując mnóstwo szczegółów i dowodów; odwracamy się też od niego z oburzeniem, jak po przebudzeniu się ze snu uciążliwego i z niewysłowioną rozkoszą przenosimy się na ożywe pole cywilizacyi francuskiej.

Przechodząc do wyprawy egipskiej, nie zaznaczyliśmy wielkiego błędu Michelet'a, który twierdzi, iż wzięcie Malty było wybrkiem Bonaparte'go i tak się o tym wyraża: „Dyktoryat myślał, iż armia udaje się prosto do Egiptu, żeby uprzedzić nieco gorącą letnie i wylewy. Płynąc obok Malty, Poussielgue i inni ajenci francuzcy przedstawili wielkie korzyści z zajęcia tej wyspy. Bonaparte użył na jej zdobycie miesiaca, który mógł się stać jego zgubą.“ Wzięcie Malty objęte było planem jeneralnym i wcześniej ułożone. Był to pretekst dany ambasadorowi tureckiemu dla zamaskowania prawdziwego celu wyprawy, mniemano, iż zniesienie zakonu maltańskiego wystarczy na uzyskanie przebrzeżenia Turcyi za zajęcie Egiptu. I w samą rzecz, bez kłębki pod Aboukir, Francya pozostałaby w najlepszych stosunkach z Turcyą. Bonaparte zdobywając wyspę, nie odstąpił od pierwotnego planu, a spełnił tylko swój obowiązek.

Dalsze wypadki Michelet przeskakuje prędko i dochodzi do 18 brumair'a. Tom ten kończy słowami bankiera Collet'a, opowiadającego zda-

2. Każdy z członków obowiązują się starać o wykształcenie dzieci, posyłając je regularnie do szkoły, uzupełniając niedostatki w szkolnej nauce, gdyby tego była potrzeba, a mianowicie w nauce religii i języka ojczystego. Stowarzyszeni rozciągają będą opiekę moralną nad młodzieżą i po wyjściu ze szkoły, zwłaszcza majstrów i gospodarze nad czeladzią, starając się o zakładanie dla niej szkół wieczornych.

3. Członkiem Towarzystwa może być każdy Polak katolik, pełnoletni i nieposzlakowany.

4. Składka wynosić będzie przy wstępie 25 fen. kwartalnie, później zaś po 15 fen. co kwartał, które każdy członek do kasy Towarzystwa płacić zobowiązuje się.

5. Wiece odbywać się będą w każdą przedostatnią niedzielę kończącego się kwartału.

6. Ze składek utrzymywać się będą pisma tak dla członków w miastach, jako też ze wsi okolicznych. Co pozostanie ze składek, obróci się na zakupienie książek polskich do wspólnej czytelnicy.

7. Zarząd towarzystwa składa się z przewodniczącego, zastępcy, polskarbię i sekretarza, obranych na 3 lata. Nadto wolno Zarządowi dobrać sobie do pojedynczych czynności mężów zaufania.

8. O przyjęciu nowych członków, jako też o wykluczeniu stanowi Zarząd.

9. Na wiecach Towarzystwa wolno bywać Polakom-katolikom, chociaż nie członkom, jako gościom.

10. W razie rozwiązania się Towarzystwa, majątek jego rozdziela się między członków w sposób, jaki Zarząd oznaczy.

Zwracamy uwagę na skromny zakres działania towarzystwa. Nie chodzi tam o rządy, o dyktando, o działanie na wielką skalę, przeciwnie członkowie obiecują sobie, że się będą pouczały wzajemnie i wzajemnie do pełnienia obowiązków pobudzali. Chcą się zbierać na wiece, zamierzają trzymać i czytać pisma polskie, książki kupować, razem wzmacniać się moralnie i umysłowo. Będą pilnie jedni drugich przestrzegali w sprawie zasadniczej, w sprawie wychowania dzieci a idąc za zdaniem przodków naszych, którzy wypisywali na gmachach szkolnych: *Fundamentum reipublicae bona educatio puerorum*, niemieszkać posyłać regularnie dzieci do szkoły, starając się niedostatkom szkół, co do religii i języka troskliwie zarządzać. Jest tam również mowa o opiece nad młodzieżą starszą i nad czeladnikami, i o zakładaniu szkółek wieczornych, a wszystko wydaje czerstwą woń rodzinną, parafialną i gminną.

Program to prosty, nie upstrzony frazesami, ale jakże praktyczny i jak dobrze zakreśla i obejmuje pole działania po miasteczkach i po wsiach naszych!

Zwracamy uwagę ludzi dobrej woli na próbę, która się w Czerniejewie już rozpoczęła. Niechaj się starannie tej rzeczy przypatrzają, niech się zastanowią dojrzałe, ale niech nie zbywają takiego projektu obojętnością i niech się kwapią ku naśladowaniu.

Tonie bliźni tylko — torczywistość, to nie

rzenie to swemu przyjacielowi Bourrienne. Autor nie dodaje żadnej uwagi ze swojej strony. Ustęp ten jest przerażający. My także go tu podajemy.

„Co za obraz tego nocnego posiedzenia wtęjsali, która została splugawiona!... Przedstawie sobie długą i szeroką stodołę zapełnioną poprzewracanymi ławkami, jedno krzesło oparte o gołą ścianę; pod mównicą trochę naprzód wysunięty stół, przy nim dwa krzesła. Dwie świece pałają się na stole i tyleż na mównicy. Żadnego innego światła pod tym obszernym sklepieniem. Na mównicy widać bladą postać Lucyana, czytającego konstytucję, przy stole dwóch deputowanych weralizuje. Naprzeciwko kupa deputowanych obojętnych, nie zważających na to, co im czytano; po większej części wszyscy leżeli na trzech ławkach, jedna z nich służyła za siedzenie, druga za podnózek, trzecia za poduszkę. Między nimi, w tej samej postawie, grono ciekawych obywateli. Niewo z tyłu kilku lokai, którzy szukali schronienia przed zimnem i spali, oczekując swoich panów.“

Oto jaki był skład szczególnego areopagu, który dał Francji nowe rządy.

\* \* \*

Z tytułu pierwszego z tych dwóch tomów: *Az do 18 brumair'e*, sam z siebie nasuwał się tytuł następnego tomu: *Az do Waterloo*. Ten tom jest dopiero dziełem prawdziwie pomściernym Michelet'a, pisał go na łożu śmierci. W przedmowie powiada: „Wiek mój mnie nagli.“

Tak jak początek pierwszego poświęcony jest Anglii, tak początek drugiego przedstawia nam Rosję: najprzód Rosją pod Pawłem I, następnie pod Aleksandrem I. Portret Pawła, prawdziwego Słowianina, „zmiennego i gwałtownego“, obejmuje dwa rozdziały. Michelet staje się obrońcą, albo raczej mścicielem tego cara, którego maluje w nowym zupełnie świetle. Nie jest on wół idioty, gwałtownym, bez związku w myślach, bez polityki rozumowanej, ale owszem, Michelet go przedstawia rozmyślającym nad projektami, które mu przedstawiają, dyskutującym i notującym pi-

udanie tylko — to prawda, to nie zachcianki tylko — to praca istotna!

## KORESPONDENCYE KURYERA POZNA.

Z Jeżyc, 17 kwietnia.

(Wiec w Jeżycach.)

(Ch.) Dziwny to za prawdę był wiec, bo przybył nań komisarz nie rozumiejący po polsku, a wiadomo każdemu, że wiece w języku odbywają się polskim. Ludu zebrano około 500. Kiedy p. komisarz zjechał, oświadczył, że nie rozumie dobrze po polsku, ale było obok niego 3 konstablerów, z których jeden po polsku rozumiał i tego zobowiązał na przysięgę urzędową, że wszystko dobrze będzie tłumaczył. Nadto na wstępie też zaraz, co dziwna, zapytał się, o czym mówić będą mówcy. Na to odpowiedziano, że to będzie na wiecu rozbrane, co pewnie p. komisarz nieraz już był wyczytał w gazetach, o czym na wiecach się mówi. Obrany przewodniczącym p. Andrzej Bartoszewski, oddał głos ks. prebendarzowi Kantorskiemu, który znakomitą o kościele wygłosił mowę. Po przemowie tej pan komisarz zażądał jej przetłumaczenia na niemieckie, przecież na główny zadawano się treści o której prawdziwości pytał się konstablera po polsku rozumiejącego. Nadto oświadcza, ażeby dla tego, że po polsku nie rozumie, obie strony nie miały nieprzyjemności, wiec ten odłożono na czas późniejszy, gdzie przyjdzie komisarz po polsku rozumiejący przysłany przez dyrekcję policji. Na to odebrał odpowiedź, że dyrekcja policji dobrze powinna wiedzieć, że pan komisarz po polsku nie rozumie, a i sam pan komisarz też wiedząc, że po polsku nie rozumie, mógł być tego Comisorium nie przyjmować. Dość, że wstąpił na mównicę p. Chociszewski z mową o języku urzędowym i dobrze się z zadania swego wywiązał. Pan Stawiński mówił o szkole bardzo dobrze. W końcu ks. Chrustowicz w krótkich ale jednych słowach uzupełnił co do języka mowę pana Chociszewskiego wołając, by, jeśli projekt ten stanie się prawem, wszyscy pamiętali o tym, ażeby nie przestali być Polakami. „My nigdy Niemcami nie będziemy.“ Głośne brawo wtórowało jego głosowi i prosił zgromadzonych o podziękę mówcom za fatywę. Następnie przeczytano znane rezolucje i wiec się zakończył.

Dodać trzeba, że wielka jeszcze w sprawach tak ważnych na Jeżycach obojętność. Wielu z gospodarzy poważnych nie było widać. Czy bojaźń, czy inne przyczyny wstrzymały ich od tego, nie wiadomo.

Spokój był niezmiernie niezakłócony, z powagą też zgromadzeni rozeszli się do domów.

Z pod Borku dnia 15 kwietnia.

(Niefortunne łowy na ks. Bronisława Hertmanowskiego, wikaryusza w Cerekwicy pod Borkiem.)

Odpowiedź parafii Cerekwickiej panu radcy Ziemiańskiemu z Pleszewa na pismo jego, wzywające ją do oboru proboszcza, podpisana przez 300 przeszło gospodarzy i podana w nr. 74 Kurjera Poznańskiego, spowodowała zdaje się większą czujność władz policyjnych na osobę

śmienne raporta; powiada dalej autor, iż jego marzeniem i celem polityki było oddać rządy Rosji w ręce rosyjskie. Nareszcie w jednych słowach maluje nam jego koniec.

Sto stronnie dalej napotyknąmy portret Aleksandra I. „Ta dusza niemiecka“ niezmiernie się różni od znanego powszechnie Aleksandra, więc się nad nim nie zastanawiamy.

Z Rosji przechodzi Michelet do Niemiec, opisuje nam braterstwo i łączność tych ludów. Z powodu tego braterstwa i jedności wywodzi niezmiernie wysilenie tego kraju w 1814 r., czego Napoleon nie mógł pojąć. Autor traktuje ten przedmiot bardzo ogólnie, pomimo to jednak przebiega sympatya, którą uczuwał za młodu do germanizmu. To też widać, jak serce jego cierpi wskutek obecnego położenia i przeklina Napoleona jako sprawcę dzisiejszego stanu Niemiec.

Oburzenie Michelet'a i zaślepienie wzrasta do tego stopnia, iż przeczty nawet doskonałości niektórych reform wprowadzonych przez Francuzów w zwojowanych prowincjach niemieckich, jak naprzykład: kodeksu cywilnego. Autor powinien był to rozróżnić ustanowienia napoleońskie od czysto francuzkich, jak to uczynił p. Rambaud w swoim dziele: *Niemcy pod Napoleonem I*.

Przechodzimy nareszcie do Francji, w której wszystko „oddycha znudzeniem“ (*respire l'ennui*). Znajdują się tu zapatrywania najoryginalniejsze z całego tego tomu. Michelet zbija dawniejsze mniemania, jakoby za konsulatu Francya się uspokoiła i jak gdyby zmartwychpowstała; zbija dawny system historyków, którzy przeciwstawiają Bonapartego Napoleonowi. Michelet nie widzi różnicy między konsulem a cesarzem i utrzymuje, iż pogńebienie i uciśnienie kraju zaczyna się od chwili, gdy położył na niego rękę Bonaparte. Od roku 1800 do 1806: „Lata niesmaku, powiada autor, w których nic nie było zrobione, oprócz dekretów, których nigdy nie czytano.“ A Bonapartego, który tak głośno zapewniał o swojej niemordowanej czynności, przyrównywa: „do jednego z tych herculesów jarmarcznych, którzy się chełpią ze swoich muszkułów, wycią-

gają krępką rękę, ale napróżno widzowie wyglądają jakiej sztuki, bo nie pokażą żadnej.“ Gdzie znaleźć życie? niewiadomo. Ta czczość, ta niccość wyradza literaturę znudzenia: René Chateaubrianda, Adolphe Beniamina Constant, Obermann Senancourt'a, nareszcie Ostatni człowiek Grainvilla.

Ma się rozumieć, iż Michelet nie zapomina opowiedzieć nam kłót, które istniały w rodzinie cesarskiej, wymagań braci i ambitnych zachceń rodziny Beauharnais.

Dwa rozdziały bardzo zajmujące są poświęcone wojsku. Jeden z nich z tytułem: *Dusza wielkiej armii*, drugi: *Rozbiór wielkiej armii*. Wspomina tu nazwisko Mickiewicza, więc przytoczymy ten ustęp. „Czem była wielka armia, jeżeli nie Francją wojowniczą, złożoną z ludzi, którzy bez rodziny, utraciwszy przytęm rzeczpospolitą — tę ojezyzną moralną — prowadzili życie tułacze po całej Europie?... Podróżnicy niemordowani, gardzili wypoczynkiem. Mickiewicz dzieckiem jeszcze widząc ich w Wilnie, około ogniska czuwających w nocy, zapytał tych siwobrydych bohaterów: „dla czego się nie położą?“ odpowiedzieli: „Nie warto“, to miało znaczyć, iż wkrótce spoczną na wieki. Wielka armia Michelet'a trwała od r. 1805 do 1808. Wojna hiszpańska rozbiła ją, część została za Renem, część została posłaną za Pyrenece.

Kampania francuzką po bitwie pod Lipskiem opowiada nam autor w kilku słowach, największy przycisk kładzie na to, iż Francya porzuciła, potępiła Napoleona, że pozostała nieczuła na ostatnie podrygi konającego i słuszną jego karę. Nareszcie prowadzi nas w ślad za ex-cesarzem po drodze na Elbę i uwydatnia jego nieczułość dla armii po klęsce moskiewskiej, nieczułość spowodowaną egoistyczną myślą o niepewności własnego położenia.

Oto mniej więcej wszystko, co nas zajęło w tych dwóch tomach. Dodać do tego należy mnóstwo interesujących i nieznanych anegdot, zaczynających się zawsze od słów: „Widziałem“ albo „Słyszałem“, które dodając uroku opo-

jój nazwisko nie przyczyniło się do pochwyenia księdza.

Po tych rewizjach, cała parafia stała się czujniejszą i ostrożniejszą, a w palmową niedzielę jak najliczniej zgromadziła się do swego osieroconego kościoła, by się, jak zwykle, choć bez księdza pomodlić.

Podczas gdy lud wierny w kościele z podniesieniem ducha i właściwą mu pobożnością odśpiewywał sobie godzinki, prowizor Kościoła Ratajczyk, gospodarz z Cerekwicy z polecenia więc pana Czapskiego poszedł z kluczami do probostwa, w dzień wrpdy jeszcze raz jak najszczelniej pozamykanego, celem przekonania się, czy przypadkiem nie dostał się znowu kto w nocy do probostwa. Ledwo wszedł, poznał, że drzwi tylne i kilka pokoi pootwieranych. Zamknięte były tylko dwa pokoje, jeden, który zamieszkiwał ostatni proboszcz cerekwicki s. p. ks. Bartłomiej Jarczewski, i pokój ks. wikaryusza Hertmanowskiego. Wziął więc widok od otwieranego pokoju wikaryuszowskiego, wtęm o strachu i przerażeniu jego! nagle z trzaskiem pękają zamki drzwi proboszczowskich, a z nich wypada wśród... wołania: „über Zaun, über Zaun zur Kirche“, dwóch żandarmów, pan Bittner i ów drugi nieznan pan z Poznania. Żandarmi rzeczwiście dla zamkniętej fórtki, którą dawniej księda do kościoła zwykli na ementarz wchodzić, przez płot do drzwi kościelnych się rzucili, dwaj zaś inni panowie niezawodnie dla zachowania swęj powagi wobec przestraszonego zrazu ludu obeszli płot ementarny i również za żandarmami stanęli przy drzwiach kościelnych.

Na okrzyk przerażenia po kościele: Jezus Marya! żandarmi! nie wypuszczać ich! zatarasowano i zamknięto jedne i drugie wrota kościelne, do których się koniecznie ci nie podeszli goście wdzierali, ale daremnie. Poczęm lud najspokojniej choć w obłężeniu przez dobrą jeszcze godzinę chwalił pieśniami Jezusa wjeżdżającego do Jerozolimy wśród Hosanna Synowi Dawidowemu.

Zaspokoiwszy wreszcie jak się dało potrzebę duchowne, uciekł się lud na ukaranie niezawodnie nieproszonych gości, do bardzo zabawnego manewru. W chwili bowiem, gdy gdzieindziej nabożeństwo na dobre jest w biegu t. j. mniej więcej o 11 godzinie, a zatem gdy się ci panowie najmniej może spodziewali ukończenia się nabożeństwa, otwierają się nagle naraz obydwie wrota kościelne i lud hurmem tu i tam pomimo protestu żandarmów, a nawet łańcuszków, którymi pojedynczo zdaje się ludzi z Kościoła wypuszczać zamierzali, posypał się z świątyni, osaczył z palmą podniesioną do góry sejsłym pierścieniem żandarmów i onych panów i trzymał ich w tęm obłężeniu dobre pół godziny. wyrzuty im gorzkie czyniąc, że mu przeszkadzają w modlitwach i nabożeństwie. Nie jedną też przykrą prawdę panowie stróże bezpieczeństwa słyszeć musieli.

Żandarmi dobyli pałaszy. To jeszcze bardziej rozdrażniło lud i byłoby mogło przyjść do smutnych następstw, gdyby jeden z onych panów poznańskich nie był nakazał żandarmom schować pałaszy do pochwy. Dopiero po długich łagodnych próbach i przedstawieniach ze strony tych panów lud się uspokoił i panów tych z obłężenia wypuścił.

wiadaniu, służyć także niekiedy za autentyczne dowody.

Podjęliśmy się rozbiór tego dzieła, pomnąc wyłącznie na znamienite pióro, które je pisało, ale historia tak traktowana, jak ją traktuje Michelet, przestaje być historią. Styl cudny, coż kiedy namiętności polityczne wykręcają fakta do niepoznania. Jakżę można Napoleonowi odmawiać nawet talentu wojskowego? przypisywać zwycięstwo we Włoszech, Massenie? Weźmy którykolwiek z naszych pamiętników, n. p. jenerała Dąbrowskiego w czasie wyprawy egipskiej, wszak Francuzi wszędzie zostali zwyciężeni i dopiero wygrana pod Marengo zmusiła Austryaków do odwrotu.

Michelet nie ma słów dostatecznych do sławienia instytucji republikańskich, nawet łupieżstwa i grabieże dostawców wojskowych pochwała, czuje czasami, iż na fałszywą dostał się drogę, ale zamknawszy oczy postępuje naprzód.

Milezy o powołach wyprawy egipskiej, bo nie chce przyznać, iż dyrektorat oszukał żołnierzy i obiecując im po sześć morgów gruntu po skończonych kampaniach, nie chciał swego zobowiązania dotrzymać, więc uchwycił się projektu Bonapartego i wywołał nową wojnę. Żołnierze szli, bo ich prowadził Napoleon, ale gdy spojrzeli na piaski pustyni, zawołali: „Tu sześciu morgów nam nie potrzeba — i sześć stóp wystarczy!“

Zapewne zaletą jest historia odkrywać nowe fakta nieznanne, w nowym świetle przedstawiać niektóre osobistości znaczące, ale te poprawki powinny być czynione z największą ogłędnością a nie według widzi mi się autora. I tak obraz cara Pawła I jest najhanebniejszą karykaturą. Aby waryata przedstawić jako znakomitego myśliciela i polityka, na to trzeba mieć takie głośne imię jak Michelet, aby odważyć się na takie rzeczy.

Nie dosyć nareszcie, iż odmawia Napoleonowi talentu wojskowego, ale w końcu ogłasza go próżniakiem, — to już za wiele. Wolimy trzymać z Mickiewiczem, który w swojej ostatniej prelekyi powiada: „Ze wszystkich ludzi epoki przeszłej, Napoleon był najudowniejszym!“

Wyswobodziwszy się szczęśliwie z niebezpiecznego otoczenia ludu, udali się ci panowie do pałacu pana Czapskiego. Pomimo najcisłej rewizji tamże odbytej, księdzę Hertmannowskiego nie znaleźli. Furmanki mieli ukryte w Górskim lesie i tam dotąd, nie nie sprawiwszy piechotką podążali.

Myślano ogólnie, że po tak niefortunnej obławie pożegnali ci panowie na dobre okolice cerekwiecką. Tymczasem w tej chwili doszły mnie wieści, że dniem i nocą pałac cerekwiecki i drogi doń prowadzące są bacznie strzeżone. Przed trzema dniami o dziesiątej godzinie wieczorem zatrzymała policja na drodze, prowadzącej od Cerekwiey jadącego do Bruczkowa do brata swego, pana Tytusa Plecińskiego, dzierżawcę Lutyni pod Dobrzycą i zmusili go do tego, aby z nimi jechał celem rekognoskowania do Jaraczewa.

## ZIEMIE POLSKIE.

Jak Moskwa obchodzi się w Królestwie Polskim z katolikami, przekonano się można z następującego listu pisanego z dycezyi Augustowskiej do Wiad. Kość. wychodzących w Lwowie. Dnia 19 stycznia przybyli do Lipska (w gub. Suwałkskiej) ks. Pożarowski dziekan (o. ł.) i Wielkopolski, naczelnik powiatu, dla zamknięcia kościoła (o. ł.) a naród jak się dowiedział, to po skończonym nabożeństwie nie chciał wyjść z kościoła i były okropne krzyki, płacze i wyrzekania. Nie mogli tego dnia zabrać rzeczy, bo lud nie dawał. To przeciwnie się dui pięć, że lud jak dzień, tak noc nie występował z kościoła, i to z całej parafii zbiegli się; a co się to działo, to trudno opisać, okropne odbywały się lamenta. Gdy dziekan zbliżył się do ołtarza i wziął antymins\*, to lud padł krzyżem i nie dali mu wstać, a zmusili go nazad położyć i położył. Ze wszystkich stron lud się zbierał, tak że w każdej porze było pełno w kościele i za kościołem. Krzyże i obrazy były pokryte żałobą i wечно odbywały się śpiewy, fa nawet i gorzkie żale. A po upływie pięciu dni, t. j. 23 t. m. z niedzieli na poniedziałek w nocy przybyli dziekan z naczelnikami i kilkunastoma strażnikami, dopadli do kościoła i niepuszczali ni stąd ni tam, a tylko z nagimi palcami zaczęło się wypędzanie, a ludzie dopadli do dzwonów i zaczęli dzwonić na gwałt, to kazano strzelać, kilku zostało ranionych, a dwóch przywieźli do kancelaryi (wójta gminy) prawie nie żywych, to ledwie ocucili; a gdy lud wystąpił z kościoła i zaczął się krzyk, że nas zabiją, jak krzykną (hurra), to wszyscy rozbiegli się do płotów i brali się za koły, ale jeden z nich krzyknął: „chłopcy, dajcie pokój, bo będzie nam gorzsa bieda“, a ci już się uspokoiłi, a najgorsi byli malcy. Zabrano wszystkie rzeczy, tylko pozostały cztery ściany, a wszystko wywieziono do Krasnegoboru (dokąd parafia Lipska przylączono, pięć mil odległości). A gdy wszystko złożone było na saniach i zaczęła się jazda, to okropna masa ludu zebrała się i postępowała za temi rzeczami z wielkim płaczem i krzykiem, że nie można było znieść tego płaczu i krzyku, jaki się odbywał. Tego to wypadku nie jestem w stanie opisać ani opowiedzieć, i teraz nie ma w Lipsku ni popa ni księdza, a już i łacinnicy sami się grzebią, bo umarł Zagorecki kowal, to sami go pochowali, a do Krasnobora nie chcą by ich parafia przyłączona była i niewiadomo, jak to z nimi nadal będzie.

Czasopismo rosyjskie Wpiero donosi w nr. 28, z 1 marca rb., że włościan unitów z gub. Siedleckiej, zesłanych jest do noworosyjskiego kraju 30. W Ekaterynosławiu jest 12, w Charkowie 3, w Chersonie 3, w Elizawetgradzie 12. Już od kilku miesięcy przebywają w tych miejscach pod nadzorem policji. Przygnano ich tam zakowanych w ręczne kajdany. W Elizawetgradzie ci nieszczęśliwi mieszkają w pożarnym dworze. Pobierają na utrzymanie po 8 kopiejek na dobę. Przyczyna ich wysyłki: „za podleganie swych dawnych spótwierzeń, którzy teraz przyjęli prawosławie“. Jak im oznajmiono na miejscu: za podstrikatelnictwo swoich bywszych jednowierców, a nynie priniawszych prawosławiję.

Apostata Popiel ma być przeniesiony z Chełma do Charkowa, pod jurysdykcją swego dawnego zwierzchnika, Joanicjusza, którego z Warszawy wespół w Liwczakiem wysadził.

\* Ponieważ list ten pisał unita, więc portatil po swojemu nazywa antyminssem.

## NIEMCY.

Berlin, 17 kwietnia. Artykuł sensacyjny Nordd. Allg. Ztg., o którym przed kilku dniami pisaliśmy, rozprawiający o stosunkach Niemiec do Rosji, nie przebrzmiał bez odgłosu w Moskwie i Petersburgu. Organa tamtejsze zaraz pochwyliły te ekspektacje berlińskie i po większej części zupełne swe zadowolenie wyrażały. Rozumie się, że nie brakło głosów, dla których artykuł berliński był wielce pożądanym dowodem niewdzięczności i zmienności pruskiej. Na razie jednak wystarcza upewnienie organów inspirowanych, że wieści rozsiewane w zamiarze zachwiania stosunków niemiecko-rosyjskich nie mają żadnej rzeczywistej podstawy. Na większą uwagę zasługuje domysł, że ów artykuł berliński był tylko początkiem dalszych niemiłych dla Rosji kroków rządu pruskiego wobec pięknych spraw wschodnich. Niemcy czują, że wkrótce

na Wschodzie zachwieje się tradycyjna przyjaźń z Rosją i przygotowują na to opinią u siebie i za granicą.

Urzędowy dziennik gabinetu saskiego Dresden Journal ogłosił cały szereg artykułów, polemizujących przeciwko motywom dodanym do projektu ustawy, dotyczącej zakupu pruskiej kolei żelaznych przez państwo niemieckie. Artykuły te wielkie wywołały wrazenie w Berlinie, i bardzo niemiłe przyjęte były w kołach rządzących. Dziwiono się zwłaszcza temu, że minister v. Friesen, ustępując ze swego stanowiska ministra, na takie odważa się słowa. Nordd. Allg. Ztg. występuje z całą powagą, jaką jej nadaje poparcie rządowe, przeciw wywodom dziennika dresdenńskiego, twierdzi, że to śpiew łabędzi, na który nikt zważać nie będzie. Zdaje się, że z Berlina wywierany jest nacisk, aby niedogodnego ministra co żywo usunąć. W skutek opozycji mniejszych państw związkowych przepowiadano, że projekt zakupu kolei będzie zaniechany. Tymczasem korespondent berliński do Köln. Ztg. pisze, że książe Bismarck ani myśli o tem, bo w ostatnich czasach inny już prąd wieje w państwach związkowych, a zresztą odepkać należy debaty w Izbie pruskiej; od przebiegu bowiem obrad nad tą kwestyą dalsze losy tegoż projektu zależą być. Ten sam korespondent telegrafuje do Köln. Ztg. pod dniem 14 b. m., że ks. kanclerz małej większości w radzie związkowej, oświadczył się za jego projektem kolejowym weale przyjąć nie myśli, lecz w takim razie weale tej sprawy parlamentowi niemieckiemu nie przedłoży, tylko na monarchię pruską go ograniczy. Zresztą do opozycji wiadomych już państw związkowych przystąpił także w ostatnich dniach wielko-książęcy rząd saski, oświadczył się w swym organie urzędowym Waimarsche Ztg. stanowczo przeciw projektowi.

Rząd przedłożył ma niezadługo w sejmie projekt do prawa, przepisującego przełożenie roku etatowego w budżecie pruskim.

W ostatnim czasie obiegają znowu pogłoski o kryzys w gabinecie bawarskim. Telegram sobotni z Monachium zaprzecza wszystkim podobnym wieściom.

Rozporządzeniem cesarskim utworzono dwie królewskie komisje kolejowe dla dolno-szląskomarchijskiej kolei w Zgorzelicach i Wrocławiu. Prezes naczelny prowincji westfalskiej ogłosił pod dniem 13 kwietnia urzędowo, że komisarzem królewskim do zarządu majątku dycecealnego monasterskiej dycezyi mianowany został królewski wyższy radca górnictwa pan Gedicke z Wrocławia.

W Paderbornie zamknięto d. 16 b. m. seminarium chłopców. W Palmową niedzielę przyjęli wychowawcy tego zakładu poraz ostatni komunię św. z rąk swego dyrektora i ostatnie za swych żywych i zmarłych dobroczyńców odprawili modlitwy.

Rozporządzeniem ministra Falka zamknięto także seminarium duchowne w Limburgu. Zdaje się, że oprócz seminarium duchownego pelplińskiego już inne w Prusach obecnie nie istnieje.

Książę Nassawski oddał katolikom w Wiesbaden zamek swój na urządzenie w nim nabożeństwa. Mieszkańcy katolicy nie korzystali z tej ofiary, gdyż już poprzednio najeli sobie sałę i zmiany, jakieby przedsięwzięć musieli w zamku książejącym, na wielkie naraziłyby ich koszta. — Obok tego ukonstytuowali katolicy wiesbadenscy komitet, który się ma zająć wybudowaniem nowego kościoła. Odezwa odnośna, ogłaszająca prośbę o składki, umieszczona jest w ostatnim numerze Germanii. Wiadomo, że kościół, który starokatolicy obecnie zabrali, wystawiony został za składki zbierane po całych Niemczech i ofiary złożone przez katolików różnych krajów, goszczących u wód.

O administratorze dycezyi fuldajskiej, ks. Hahne, pisze Frankf. Ztg., że się przedstawił nowemu prezesowi naczelnemu w Kassel, panu v. Ende i przyduższą z nim miał rozmowę o stosunkach kościelnych w dycezyi. Podobno obydwa nadzwyczaj są zadowoleni z rezultatu tej rozprawy (?). Dziennik wspomniany nie podaje bliżej, o co właściwie chodziło.

Jak się Schles. Kirchenblatt dowiady, wikaryusz powiatowy Lange z Freistadt, którego przeznaczano na rządowego proboszcza to w Harpersdorf, to w Merzdorf, oświadczył teraz stanowczo, że żadnego probostwa nie przyjmie.

We wszystkich politycznych kołach wywołała wielką sensacją broszura o partyi narodowo-liberalnej, o której przed kilku dniami wspominaliśmy. Łamano sobie głowy nad wykrycie autora. Obecnie znanym jest jego nazwisko. Jest nim asesor rejencyjny, współpracownik Köln. Ztg. który znanym jest także w Poznaniu, gdyż przez dłuższy czas pracował w rejencyi poznańskiej. W roku 1873 ubiegał się o mandat do pruskiej Izby poselskiej w prowincji saskiej, ale przepadł wobec kandydata partyi postępowej. Polemika, jaką wszczął z tego powodu z posłem Parisius w Magd. Ztg. spowodowała go do wystąpienia ze służby rządowej.

We Frankfurcie nad Menem utworzony będzie konsulatszwajcarski, czwartym w Niemczech. Dotychczas miała Szwajcaryja swych reprezentantów w Lipsku, Bremie i Hamburgu.

Fr. Deutsche Schul Ztg. donosi, że w Prusach nie obsadzonych posad nauczycielskich jest 4508, tak, że licząc 60 dzieci na jednego nauczyciela, 270,480 dzieci żadnej nie pobiera nauki.

Prezes urzędu kanclerskiego, minister Delbrück, zamierza w przyszłym miesiącu wyjechać

na dłuższy czas za granicę i to do Francji i Anglii.

Księżna Joanna Acerenza, ostatnia księżna Kurlandzka, Sengallen i Żagania, wdowa po ks. Franciszku Pignatellim de Belmonte, rozstała się z tym światem dnia 11 bm. w 93 roku życia.

Izba pruska panów w ostatnich dniach nową poniosła stratę. Dnia 11 bm. umarł w Wiesbaden paraliżem ruszny tajny radca, nadworny kuchmistrz Jan Karól Albrecht hr. Königsmark. Zmarły należał do Izby od roku 1855.

Książę następcę tronu ma towarzyszyć cesarzowi w podróży do Koburga, aby oddać wizytę królowej angielskiej Wiktorji.

## FRANCYA.

Paryż, 15 kwietnia. Monitor wczorajszy urzędowy ogłasza zmiany dokonane w urzędzie prefektury. Minister spraw wewnętrznych p. Ricard umyślnie, jak twierdzą powszechnie, wstrzymał się z ogłoszeniem zaszłych tych zmian do tej chwili, tj. do rozpuszczenia Izby z powodu świąt wielkanocnych. Lista ogłoszona żadnego stronnictwa nie zadowolni; nie wypadła ona w myśl republikanów, gdyż zmiany dokonane zasadają się ponajwiększej części na przeniesieniu prefektów z jednego miejsca na inne a wiadomo, że osobistości urzędów nie piastujące mocą dekretu z dnia 24 maja 1873 r., należą przeważnie do stronnictwa legitymistycznego; lista ta nie wypadła i po myśli legitymistów, bo p. Ricard pozwoili sobie w usuwaniu dotychczasowych prefektów w licznych przypadkach samowoli, która jak się zdaje wzbudzi przedewszystkiem w usuniętych osobistościach niezadowolnienie lub przeniesionych zniewoli niebawem do całkowitego, dobrowolnego wystąpienia z urzędu. Ogłoszone sprawozdanie ma wprawdzie wykazuje zupełnych degradacji między prefektami; zbyt niechętnym ku temu okazywał się marszałek, i pan minister zadowolnić się tu musiał nielicznymi tylko zwycięstwami; padł mimo to ofiarą jego długich zabiegów między innymi margrabia Fournés prefekt Sabaudyi, szwagier żony samego marszałka; ustąpią podobno niezadługo pp. Durangel i Ducros, obaj zatrudnieni dotychczas w ministerstwie spraw wewnętrznych. Liczniejzemi za to są przesiedlenia prefektów, i pod tym względem Mac Mahon okazał panu Ricard jak największą powolność. W ogóle wymienia dekret pana ministra 47 prefektów a 17 departamentów, licząc w to urzędy naczelnych sekretarzy i pod prefektów. Usunięto prefektów jedenastu, natomiast mianowano 13 nowych; przeniesiono na inne miejsce prefektów 33. Prawdopodobnie są jeszcze dalsze zmiany; mówią, iż jeszcze przed zebraniem się Izby odbędą się podobne przemiany między urzędami departamentowymi.

W ostatnich dniach pojawiają się w pismach francuzkich rozmaitych odcieni uwagi nad nową koleją żelazną prowadzącą przez górę św. Gotarda, uwagi oceniające ważność linii tej więcej pod względem strategicznym, niż handlowym a mające na celu wykazanie Szwajcaryi i Włochom, że na linii tej więcej stracić, jak zyskać mogą — zyska na niej prawdopodobnie kto inny. Uwagi te pełne trwogi przed strategią niemiecką a mające ostatecznie na celu odwieść tak Szwajcaryę jak Włochy od przedsięwziętej budowy wymienionej kolei uważaćbyśmy byli gotowi za nie wiele znaczące rezonowanie dziennikarskie, gdyby nie ta okoliczność, iż pojawiają się one, jak już powiedzieliśmy, równocześnie w pismach przerożnych odcieni, równie w Figaro jak Républ. Française, tak iż naprowadzają w domysł, że je inspirowało jedno, może dość ważne źródło.

Sprawa amnestyi, o której w ostatnim czasie tyle tu rozprawiano, zaczyna nabierać coraz to większej wagi. Wedle zaręczenia dzisiejszego Bien public ma podobno 1000 do 1200 przestępców politycznych, głównie z czasów komuny, po ukończonym obecnie śledztwie zarządzonym przez ministrów sprawiedliwości i marynarki, liczyć na ulaskawienie. Republikanie, którzy początkowo wobec krążących pogłosek o amnestyi, zachowywali się dość chłodno, zaczynają obecnie popierać ją goręcej i odgrają się już, iż nie wystarcza im podany niedawno temu wśród obrad izby wniosek pana Philippoteaux, domagający się przedawnienia względem tych wszystkich przestępców politycznych, którym nie grozi kara wyższa nad lat 10. Marszałek sam podobno jak najrozleglejszej amnestyi nie jest przeciwnym.

Zapowiedziany przegląd wojska ma się odbyć dopiero po zebraniu się Izby, prawdopodobnie nie przed połową maja. Wiele wrzawy i niezadowolnienia wywołują obecnie parady, jakie odbywa wojsko w niedziele przed południem; władze wojskowe zewsząd odbierają zażalenia i wnioski o zupełnie uwolnienie żołnierza od służby w godzinach, które poświęcone być powinny nabożeństwu.

Journal officiel podaje rozbiór motywów, które spowodowały urządzenie powszechnej wystawy w Paryżu, przyczem następującą czyni uwagę: Francya dokumentuje przez to, że posiada zaufanie do swych instytucji i wypowiada swe postanowienie wytrwania przy swęj umiarkowanej polityce; wreszcie publicznie ogłasza, że pragnie pokoju.

## BOŚNIA I HERCEGOWINA.

Powstanie w Bośni wzmaga się z dniem każdym. Jak donoszą z granicy kroatcko-bośniackiej powstańcy zamierzają obecnie wyruszyć w głąb kraju i rozpocząć działania wręcz zaczepne. Uskutecznienie planu tego wydaje się tem pra-

wpodobniejszém i łatwiejszém, gdy się zważy na rzeczywiste wzmagać się mianowicie w dniach ostatnich liczbę powstańców w Bośni, których siła ogólna wynosi podobno przeszło 10,000 nieule ubrojonego żołnierza, podczas gdy na pół zniszczone ręką ludzką i wiekiem forteczki tureckie drobnymi tylko i nieznacznie wzmocnione są załogami. W dniu 6 b. m. odbyła się podobno narada zjednoczonych dowódców powstania, na której zdecydowano opanowanie miejscowości: Petrowaczu, Klucza, Krupy i Bihaczu. Dla braku dział postanowiono chwilowo ograniczyć się na osaczeniu wymienionych forteczek i zmusić ich głodem do poddania się. Skoro zamiar ten powstancom się uda, zamierzono w drugim planie uderzyć na Serajewo i zdobyć tę pierwszą znacznieszą warownią Bośni. Równocześnie donoszą, że z Anatoli posuwa się na obronę Bośni cały korpus wojska tureckiego.

O nowym niespodziewanym ciosie dla upadającej Turcji donoszą z Albanii. Podobno mieszczący tamże Mirydoyi zamierzali pochwytać za oręż, by odzyskać dawniejsze swe a przez Portę przed kilku laty zniesione prawa autonomiczne. Jako naczelnika rokoczu wymieniają jakiegoś Jakóba, którego już podobno po nazwiskiem „pulkownika Jakóba“ okrzyknięto dowódcą. Nie wiadomo dotąd, czy Albańczycy powstający działają w porozumieniu z Czarnogórcami; to pewna, że Turcy gromadzą obecnie znaczniejsze siły w Albanii, lecz i to niewątpliwa, że wszelki znaczniejszy ruch w Albanii wpłynąłby tylko korzystnie na rozwój powstania w Hercegowinie i Bośni.

Z Hercegowiny oczekiwac należy co chwilę wiadomości o nowej bitwie. Z Raguzy piszą do Pol. Corr., że naczelnicy powstańców skoncentrowali swe oddziały między Gackiem a Niksiczem, by sparaliżować zamierzoną wyprawę Moukhtara baszy, celem zaprowiantowania Niksicza i tym sposobem przywieść do upadku tę twierdzę. Moukhtar basza stoi w bliskosci Dugi w 10,000 wojska, aby przełamać siły powstańców i przebyć ten wąwóz. W razie, gdyby nie powiodła się wyprawa prowiantowa baszy, ma, jak do wspomnianego pisma donoszą, sam książę Czarnogóry zaopatrzyć w żywność Niksicz.

I Turcy się krząta, aby stawić skutecznie czoło wzmagającemu się powstaniu w Bośni.

Z Serajewa piszą do Polit. Corresp. 8 kwietnia, że po kilkugodzinnym telegraficznym parlamentowaniu uwiadomił wreszcie seraskier w Konstantynopolu tutejszego generał-gubernatora, że Porta wyszle wkrótce dwie dywizje do Bośni, na razie jednak nie może udzielić żadnej pomocy. Równocześnie nadszedł rozkaz uzbrojenia i zorganizowania wszystkich Mahometan w Bośni od 18 do 60 roku życia. Ibrahim basza jest człowiekiem bardzo energicznym i zaraz wziął się do roboty. Rozesłano na wszystkie strony oficerów w celu zorganizowania pospolitego ruszenia. Jeżeli rozkaz rządu tureckiego zostanie ściśle i sumiennie wykonany, może wódz turecki w Bośni rozporządzać wkrótce 70,000 ludźmi, gdyż tylu zbrojnych Mahometan może wilajet bośniacki wystawić. Wątpić jednak można, czy rozkaz ten jest wykonalnym. Zabraknie przedewszystkiem broni. Chociażby zebrano wszystką broń rozporządzalną, uzbroiliby zdołano zaledwie 30—40,000 ludzi. Zresztą Mahometanie nie okazują gotowości do walki. Zwołanie pospolitego ruszenia może łatwo stać się powodem rozłamu między mahometanami. Jedni obawiają się interwencji Serbji, uważając na ten wypadek sprawę mahometan za narażoną na niebezpieczeństwo, inni nie chcą w ogóle zaczepki z chrześcianami, obawiając się utraty mienia. Serb Pelagicz, który zdaje się otrzymał z Belgradu plein pouvoir, rozsyła po całym kraju manifesty, w których wzywa mahometan, aby szli wspólnie ze swymi „braćmi chrześcianami“ a przynajmniej zachowali neutralność. Nieprzyjaciołom grozi zupełnym zniszczeniem.

## TELEGRAMY.

Paryż, 17 kwietnia. Podczas odbytych na dniu wczorajszym wyborów do Izby deputowanych, obrano w Lille Mazure'a, w Marsylii Bouquet'a (obudwóch radykałów). W Bordeaux i 17 okręgu wyborczym paryskim nastąpił ściślejsze wybory. W Saint Amand, w departamencie Cher otrzymał konserwatysta Saint Sauveur 5240 a republikanie Rollet 5149, Dindeau 1974 — w skutek tego przyjdzie do ściślejszych wyborów.

Ateny, 16 kwietnia. Były grecki poseł w Carogrodzie mianowany został posłem w Paryżu; odwołanemu posłowi włoskiemu markizowi Migliorati wręczył król osobiście wielki krzyż orderu Zbawiciela.

## Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

\* Doniesienia urzędowe. Najjaśniejszy Pan nadał profesorowi dr. Irancko przy gimnazjum w Torgawie order orła czerwonego czwartej klasy.

\* Komitet Spółek zjednoczonych odbędzie swe posiedzenie w środę, dnia 19 bm. o godzinie 4 po południu w zwykłym lokalu.

\* Na pomnik dla ks. Bażyńskiego, odebrał ksiądz Chrustowicz z redakcyi Kuryera 6 marek, nadto wpłynęło na jego ręce od A. A. z B... 7 marek, od Ant. Galki 1 marka, od Stanisł. Czarneckiego 50 fen., od pani Marciniowskiej 1 marka, razem 15 marek 50 fen.

